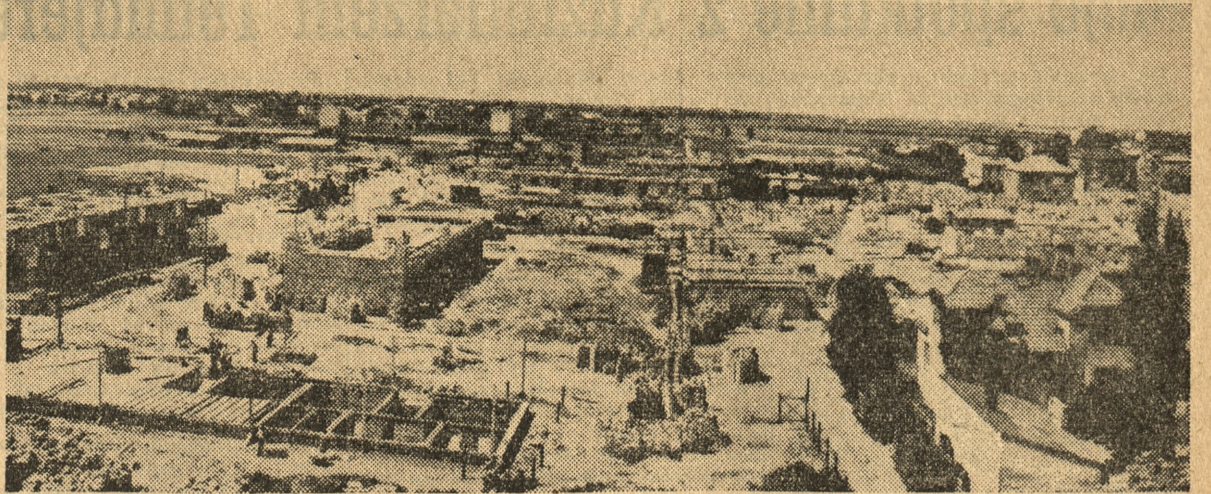


# ŚWIAT

JWSTROWANY DODATEK TYGODNIOWY  
Nr 37 Głosu Wielkopolskiego



Oto nowoczesna fabryka domów Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Zdjęcie przedstawia fragment robót na Mokotowie, gdzie buduje się wielkie osiedle (przeszło 50 bloków z osmioma tysiącami izb!) w którym zamieszka 10 tysięcy ludzi. Stosowana jest tam zasada używania prefabrykowanych na miejscu elementów betonowych i gruzobetonowych, jak pustaków z gruzu, niekawatych pustaków stropowych, płyt gruzobetonowych i t.p. Tempo pracy jest oszałamiające, domy rosną na oczach! WSM zbudowała już piękne osiedle na Żoliborzu, szczyt marzeń każdego warszawianina. Poza tym buduje się podobne osiedla na Kole i w Miynowie.



ARTUR BARTELS

## Piosenka o Warszawie

(z liryk Starej Warszawy).

Niedowiarki, czcze umysły,  
Pleją nam rozprawę,  
Że na lewym brzegu Wisły  
Nie ma już Warszawy.

Że zdziczała, jak nie swoja,  
Wszędy chwast i trawy,  
Że „nec locus ubi Troja”  
Z tej dawnej Warszawy.

Że o los biednego miasta  
Pełni są obawy,  
Że pleśnią i mchem porasta  
Každy gmach Warszawy.

Ale byłem sam, widziałem,  
Choć łękniejsza, łzawa,  
Choć nie taka, jak ją znałem  
Ale jest Warszawa!

Czy w powszedni dzień, czy w święta  
Na ulicach wrzawa,  
I choć biedna, choć ściśnięta  
Zawsze to Warszawa.

Nieraz słyszeć się zdarzyło:  
Płótkarska, ciekawa;  
Lecz gdyby plotek nie było  
Byłaby Warszawa?

Krzepkiej młodzi grono liczne  
Na każdej zabawie,  
A kobiety takie śliczne  
Jak zawsze w Warszawie!

Jest dobra, niespodłona,  
Pracowita, żwawa,  
Ucząca się i uczona,  
Słowem jest Warszawa.

Choć pozornie nietroskliwa,  
Ale w gruncie prawa,  
I na wielkość się zdobywa  
Najczęściej Warszawa.

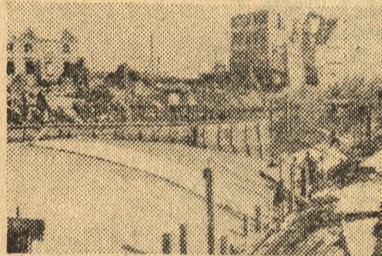
Sam sobie nie zdajesz sprawy  
I znika obawa,  
MÓWILI NIE MA WARSZAWY  
A TU JEST WARSZAWA.

## Z gruzów powstaje WARSZAWA

Pierwsza po wojnie depesza, jaką wysłał za granicę pierwszy obokrajowy korespondent z Warszawy brzmiała:

„Piszę z miejsca, gdzie była ongiś kwitnąca stolica Polski. Dziś widzę tu jedynie morze gruzu i wypalone szkielety domów. Nie ma więcej Warszawy! Być może kiedyś w pobliżu tego miejsca powstanie jakieś miasto. Nie będzie to jednak dawna piękna i dumna Warszawa”.

Kiedy w Niemczech zachodnich wyświetlano po wojnie dokumentarny film



W wyniku działań wojennych przestał istnieć Nowy Zjazd, czyli stuletni wiadukt Pancera. Zamek Królewski i Pałac pod Błachą zyskały nową perspektywę. Na miejscu wiaduktu buduje się niski i prosty dojazd, łączący most Śląski z tunelem trasy W-Z. Obok dojazdu powstaje zabytkowa kolonia mieszkalna na Mariensztacie (10 domów już jest całkowicie wykończonych.) Zdjęcie pokazuje prace przy budowie 200-metrowego tunelu pod Krakowskim Przedmieściem, a mianowicie sklepienie betonowego stropu. Nowością jest sposób budowy: najpierw stawia się ściany boczne i strop dopiero potem przystępuje się do wykopki z wnętrza tunelu ziemi. Opisany dojazd i tunel stanowią fragment 7-kilometrowej arterii komunikacyjnej stolicy, trasy Wschód-Zachód, nad którą pracuje w tej chwili 9 tysięcy robotników.

o ruinach Warszawy, w ciemnej sali kinowej rozlegały się co wieczór zbrodnicze oklaski, a nienawidzące głosy wołały z teutońską żądzą zniszczenia: Mało! Mało!

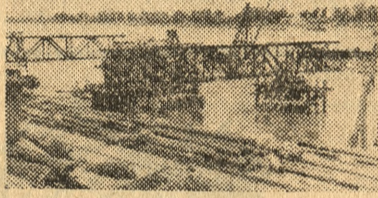
Nie wiem czy nowożytna historia Polski zna decyzję donioślejszą od tej, jaką w 1945 roku powziął Naród i Rząd Polski: Warszawa pozostaje nadal stolicą państwa. Na cmentarz miasta jeli ściągać ze wszędy stron jego mieszkańcy — w gruzach Pałacu Namiestnikowskiego ulokował się Rząd Rzeczypospolitej. Ludzie zamieszkali w piwnicach, naprędcie skleconych komórkach, lub wprost w jamach między gruzami. Ministrowie i dyrektorowie departamentów urzędowali po kilku w jednym pokoiku, niekiedy z braku pomieszczenia w — łazienkach.

Byłem wówczas w Warszawie. Był to czas o którym mówi poeta, że „sama rozpacz załamuje ręce”. Człowiek stał na przeciw okrutnego losu samotny i bezbronny, zagubiony. Co robić? — Co robić? — rzekł do mnie jakiś starszy warszawianin o umęczonej twarzy, gdy zagadnął go o plany na przyszłość — a no cóż, usiąść i płakać. Mówiąc to mężczyzna ów bynajmniej nie siedział i nie płakał, ale kopął zawzięcie gruz przed jakąś wypaloną ścianą, w której otworze zamierzał usadowić swój kramik z ocalalymi w pozarach książkami.

Dziś idę uporządkowanymi ulicami. Większość domów śródmieścia jest już wyremontowana i odbudowana, wokół

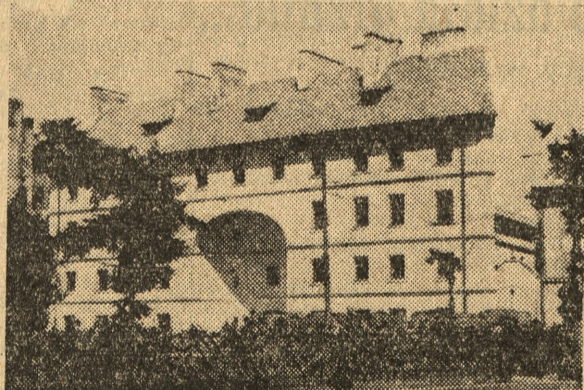
mnie kipi bujne warszawskie życie, barwne i pociągające.

Jest piękny dzień wrześniowy, powietrze czyste i rześkie. Z licznych i tak typowych dla Warszawy owocarń



Wykonany w Zabrze na Ziemlach Zachodnich most Śląsko-Dąbrowski, dzieło polskich mózgow i rąk, montowany jest w tej chwili na poszerzonych filarach dawnego ciasnego staruszka, Kierbedzia. Nowy most ma jezdnię o szer. 15 metrów i chodniki o szer. 6 m. Długość jego wzniesie bezmata pół kilometra. W przeciwieństwie do zniszczonego w czasie działań wojennych mostu Kierbedzia, w moście Śląskim konstrukcja żelazna znajduje się nie nad poziomem jezdni, a pod nią. W całości most Śląski przypominać będzie efektowny most Poniatowskiego. Jednocześnie odbudowuje się w Warszawie czterotorowy kolejowy most średnicowy u wylotu tunelu kolejowego. Połowa tego mostu jest już gotowa

plynie charakterystyczny zapach jesienny: sliwki i jabłka. Na rogu Marszałkowskiej i Żurawiej w budce z gazetami i papierosami ta sama staruszka, co niegdyś dawno, dawno temu — przed wojną. Na Placu Trzech Krzyży znów młoda dziewczyna sprzedaje astry w wianecie do kąpienia niemowląt. Jeźdźnią gonią taksówki (tak samo brzydtko pomalowane jak przed wojną) autobusy, trolleybusy.



Dzięki ofiarności mieszkańców starej stolicy Polski, Krakowa, odbudowany został po spaleniu zabytkowy zajazd z XVIII w., tzw. „Dziekanka” na Krakowskim Przedmieściu przy kościele pokarmelickim, tuż za pomnikiem Mickiewicza. Piękna „Dziekanka” z charakterystyczną konchą elewacji frontowej, to nie tylko zrekonstruowana pamiątka historyczna: tu będzie bursa dla studentek. Wnętrze budynku zostało w tym celu wyposażone we wszystkie nowoczesne urządzenia. Bursa ma stółkę, świetlicę, czytelnię, magazyn na książki, salę natrysków, łazienki na każdym piętrze i kuchnię w podziemiach. Na froncie domu wdzięczni warszawianie umieścili kuty w żelazie herb Krakowa.

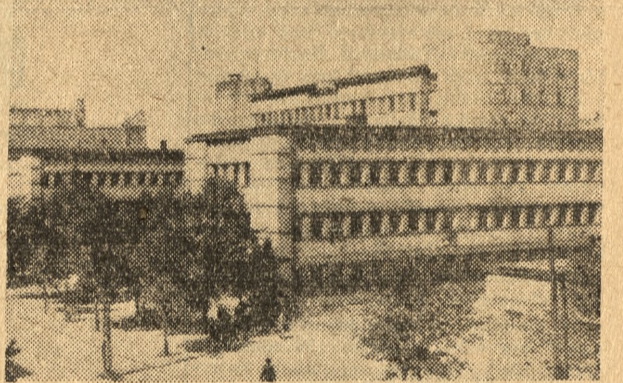
Mały brzdąc, nie większy od laski wola „basem” nad koszykiem z pomarańczami: Katany! Katany! Sklepy — kawiarnie — bary. Chodnikami przelewa się żywy tłum warszawski, swobodny i niefrasobliwy. Ruch — tempo.

Lecz jest i nowy akcent, nieznanym dawniej Warszawie sprzed „plonącego września”: rusztowania, cegły, wapno, piasek, kopaczki, buldożery, szyny, wagoniki. Szósta część całej Warszawy (20 km kwadratowych!) objęta robotami urbanistycznymi, pokryta jest skomplikowaną siatką inżynierskich konstrukcji.

Słowo radosne i krzepiące — ODBUDOWA!

Warszawa żyje!

Cały naród odbudowuje swą stolicę. Warszawa zdąży milowymi krokami do przyobleczenia się w jeszcze piękniejszą szalę niż przedwojenna. Dźwigają się z ruin pomniki historii i kultury, wyrastają nowe, piękne gmachy, powstają proste i szerokie arterie komunikacyjne. Warszawa, to dziwne i je-

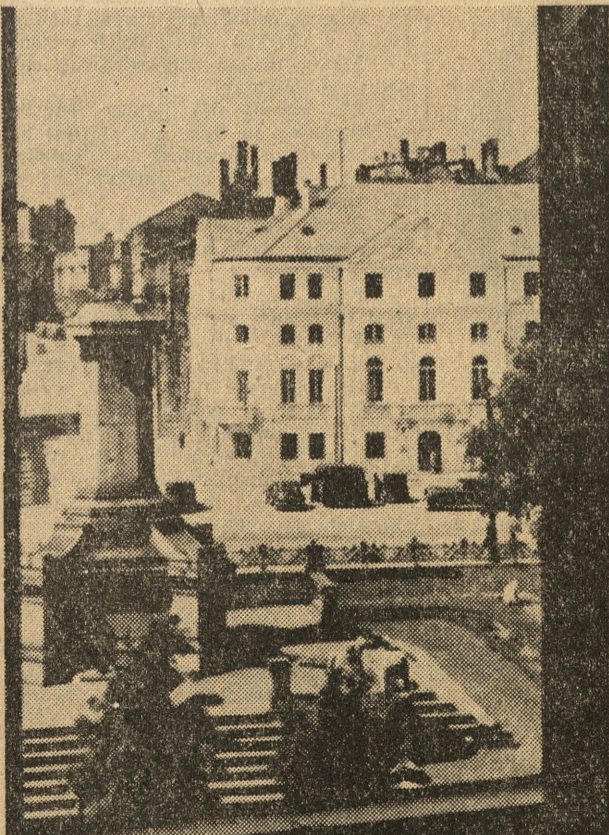


Warszawa będzie żyć! Miłość Polaków do tego niezwykłego, heroicznego miasta powoduje, że ofiary na odbudowę płyną nieprzerwanym strumieniem z całego kraju. Fundusz złotych kowy zgromadził dotychczas ponad 2.100 milionów złotych! Warszawa powstaje z gruzów piękniejsza niż była kiedykolwiek! Reprodukowany wyżej gmach Ministerstwa Administracji Publicznej, o pięknej nowoczesnej architekturze, może być miarą tego jak będzie wyglądała Warszawa przyszłości.

dyne miasto, z entuzjazmu walki przechodzi w entuzjazm tworzenia, krew życia wymienia na pot pracy. Raz jeszcze zadziwia świat upartą wolą życia i twardym trudem dnia.

Z. JASKI

Fot.: (6) Ag. Il. „API”



Po rekordowej odbudowie Nowego Świata w ciągu 30 miesięcy, ogromny wysiłek twórczy skoncentrowany został na Krakowskim Przedmieściu, które w tej chwili ma połowę domów bądź to już odbudowaną, bądź to w odbudowie. Za Pałacem Namiestnikowskim, siedzibą Prezydium Rady Ministrów, nie ma już pustki, przeciwnie wre tu gorączkowa praca, powraca dawne życie. Uwagę przechodnia zajmuje szczególnie ośniewająco-białe, rokokowy fronton osiemnastowiecznego gmachu „Poczty Saskiej” na rogu Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia, gdzie przed wojną mieścił się Pałac Sztuki. Budynek ten odbudowano po kompletnym zniszczeniu w ciągu 9 miesięcy.





Biblioteczki prowincjonalne

Z sześciu i pół miliona książek w bibliotekach oświatowych przed wojną...

zainteresowanie wzbudza wydawnictwo „Wiedza Powszechna”...

Najmniej znaną i najoryginalniejszą grupą czytelników są chłopcy-rolnicy...

Takiego poważnego podejścia do książki brak w małych miastach...

Ulubionymi autorami są: Prus, Żeromski, Sienkiewicz, Morcinek, Kraszewski...

W tym czasie książka wartościowa leży bezczynnie...

Z działu naukowego interesujących po trosze wszystko, byle, było ciekawie napisane...

Kobiety interesują się powieściami obyczajowymi...

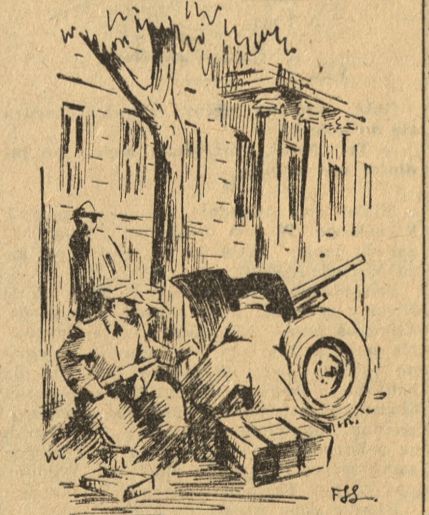
Kobiety interesują się powieściami obyczajowymi...

Kobiety interesują się powieściami obyczajowymi...

— Tylko, kanarki, bez glin! Zamknijcie mordy i jazda stąd dobrowolnie póki czas!

siebie o butelkę wódki? Raczej mnie zabijcie! Strzelajcie do mnie wszyscy!

— Oddacie piwnicę? — Nie! I nie pozwolimy wam butelki ruszyć!



I naraz gruchnął strzał rewolwerowy. Jeden z policjantów z przerażającym krzykiem...

Wikowski otworzywszy w zdumieniu szeroko oczy stwierdził, że chociaż wśród huku i dymu ludzie...

obłąkanych oczach wydawał z siebie rozdzierające jęki...

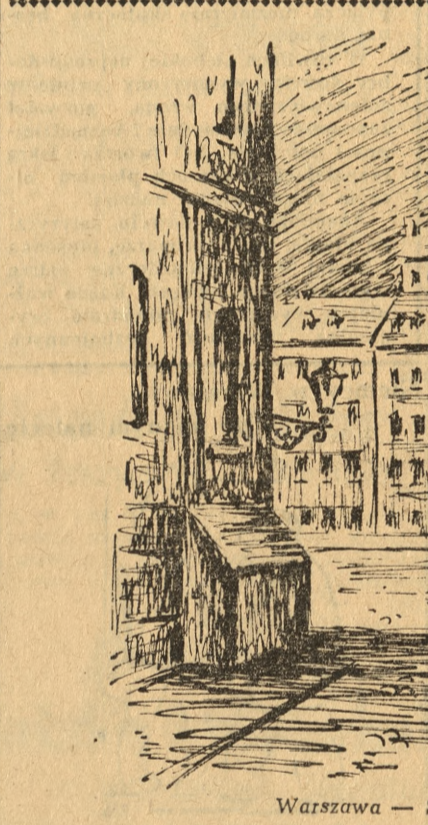
— Bracia, Polacy! Co czynicie! — podniósł ku górze w bolesnej ekstazie ręce...

Znalazł się na Powiślu, na skwerku Kościuszki...

Od wschodu Stare Miasto opada stromym zboczem ku Wiśle...

Na północ wąską gardzielą ulicy Freta Stare Miasto przechodzi nieopatrzenie w Nowe Miasto...

Małe i wąskie uliczki Starego Miasta spowite są zawsze szaro szym urokiem...



Warszawa — Stare Miasto

chłód i półmrok. Na prawo wzdłuż katedry św. Jana biegnie maza i wziątka uliczka Dziekania...

To są dwa boki trójkąta Kanonii, trzecim jest tył katedry...

Ulica Piwna, zaczynająca się butnie przy Placu Zamkowym...



Fragment odbudowanego Placu Trzech Krzyży z uratowaną od zniszczenia wieżą kościoła św. Aleksandra.

krótką uliczkę Jezuićką, która na samym rogu Rynku łączy się z pochyłym biegnącą w dół Gnojną.

Ulica Świętojańska spotyka się w dalszej drodze z krótkim i grubym Zapieckiem...

Ulica Piwna, zaczynająca się butnie przy Placu Zamkowym...

Rzymem, do którego prowadzą wszystkie drogi, centrum całego systemu, sercem Starego Miasta...

ZYGMUNT JABŁKOWSKI

Metalowy kubeczek znalazł się wnet, a żołnierze zorientowali się w lot o sobie dzieje...

— Zaraz będziemy znowu puścić oświadczył teraz plutonowy porozumiewawczo do Wikowskiego...

Odszedł w głąb skwerka, a żołnierze podbiegli do dział...

Gdy broniało miasto działa grzmiały, może nie wszystko jest stracone...

do żadnego człowieka, nawet do kobiety nie czuł takiej uszczęśliwiającej go jasnej miłości...

Grupa trzech dział, gdzie teraz Wikowski przystanął dowodził kapral, niski, piegawały, zgorączkowany...

Przebiegając przez szeregów podmuchem powietrza furknął gdzieś w pobliże granat i rozpękiwał się z ogłuszającym hukiem...

— Wynosi się pan stąd do cholery! Ukryj się gdzieś! Nie odszedł od baterii, przeciwnie...

**Piosenka o mojej Warszawie**

W najwytowniejszych kołach towarzyskich Powązek zasłużoną sławą cieszy się Café Dancing „Pod pomidorkiem”.

Dyrekcja dba niezmiernie o dobre imię przedsiębiorstwa przeto najdrobniejsze nawet próby zakłócenia spokoju na sali, likwiduje się tu przy użyciu rury żelaznej, owiniętej w gazetę, czyli tzw. „lamigłówki”.

Wiedział o tym dobrze dawny bywalec zakładu, pan Saturnin Mucha, a mimo to zjawił się na parkiecie w stanie podniecenia alkoholicznego i usiłował wywołać awanturę.

Nic też dziwnego że skarcony wyżej opisaną rurą, odjechał wkrótce do najbliższego szpitala.

Zdawało by się, że powinno to kwestię całkowicie wyczerpać i że drobny ten epizod pokryje niezapamięta.

A jednak stało się inaczej. Ku wielkiemu swemu zdziwieniu dyrektor, a zarazem właściciel dancingu, pan Alojzy Rączka otrzymał, w czas jakiś potem, wezwanie do sądu grodzkiego w charakterze oskarżonego o pobicie gościa.

Recz oczywista, że p. Alojzy zjawił się w sądzie z doborowym asortymentem świadków, wśród których prawdziwą perłą była uroczą fordanserka, panna Marysia Konfiteor, uwielbiana przez gości pod pseudonimem „Czterdziestka”.

Panna Marysia stanęła przed sądem z listkami zarumienionym większą dawką czystej wzmocnionej, rozwiewając wokół intensywnie wonie tegoż mektaru. Przesławszy sądowi najczarowniejszy ze swoich uśmiechów, rozkoszny świadek w ten sposób opowiedział swoje wrażenia z krytycznej soboty:

— W razie czego to było, proszę demokratycznego sądu, tak: Ja tańczyłam z jednym gościem, niejakim panem Prałatkiem, a pan Mucha siedział przy stoliku i samodzielnie gazował. Potem wstał, złapał mojego gościa za krawat i mówi:



— Tego się nie tańczy!  
— Czego się nie tańczy? — pyta się goś.  
— „Piosenki o mojej Warszawie”.  
— O czyjej Warszawie?  
— O mojej.  
— Od kiedy?  
— Jakto od kiedy! Nigdy się nie tańczyło. Konstytucja zabrania.  
— Nie o to się rozchodzi. Od kiedy pan mieszka w Warszawie?  
— Dziesięć lat.

Jak mój gość to usłyszał, wziął pana Muchę za kłapy i trracho go na bufet. Pan Mucha się pozbierał, złapał słoje musztardy i w pana Prałata, Pan Prałatek się przychylił, słoje przeleciał i rozbił się o ścianę nad czwartym stolikiem, całe szczęście, że jeden garbaty tam siedział, to mu tylko musztarda o czy załaha.

Wtenczas, ma się rozumieć, pan Prałatek złapał pasztec i ze zwierzyny i lu pana Muche, ma się rozumieć w łeb.

— No, przecież pasztecem nie można komuś rozciąć głowy — wtrąca sąd.

— Owszem, można, jeżeli jest w puszcze „Undra”. A to był taki — wyjaśnia z uśmiechem piękna tancerka.

— No i cóż było dalej?  
— Dalej było bardzo zwyczajnie: Pan Mucha wyjął leworwer i zaczął strzelać w szyby.

Wtenczas goście, co pod oknem siedzieli, podnieśli się i mówią:

— Trzeba wstać, bo jeszcze, broń Boże, możemy zostać pokaleczony szkłem.  
I te właśnie goście tak wykończyli pana Muchę, że go Pogotowie zabrało.

Według dalszych słów panny Marysi o udziale w bitwie dyrektora Rączki nie mogło być mowy. Rurka zaś owinięta w papier jest wytworem fantazji p. Muchy.

Mimo, iż poszkodowany tłumaczył sądowi, że fantasmagorią nie podobna spowodować rany 10 cm długości, zapadł wyrok uniewinniający, gdyż nie dowiedziono panu Alojzemu bezpośredniego udziału w bitwie.

W toku procesu wyszło na jaw, że nie tańczono wówczas „Piosenki o mojej Warszawie”, tylko tango „Czemuś o mnie zapomniał”. Ale pan Mucha nie za brak muzycznego ucha został wrzucony na bufet, tylko za to, że uzurpował sobie prawo nazywania Warszawy swoją, mieszkając w niej zaledwie 10 lat, podczas gdy p. Prałatek tu się urodził i niejedną wyrok odsiedział.

**To pan — nie Hitler**

Jakieśmy ze szwagrem przeczytali, że podobnie jest poważna poruta, że Hitler żyje, tylko mordę ma zmienioną przez kosmetyczne kalotechniki, postanowienie uskuteczniłmy na swoje rękie go poszukać.

Amerykańskie kowboje całe Niemcy przeszukali konno całe koło cała i nie mogli go znaleźć, znakiem tego, gdzieś za granicą musi się ukrywać i kto wie, czy nie w Warszawie. W każdym bądź razie Warszawę trzeba również wszak takżesamo przejrzeć, żeby być pewnym, że go tutaj nie ma.

A ponieważ, że wierchem nie umiemy jeździć, wynajęliśmy derożki i dawaj po Warszawie zapychać — szukać łobuza.

Szczęście nam, jak to mówią, sprzyjało i zaraz na drugiej ulicy zobaczyliśmy faceta, którego nam wydał bardzo podejrzany. „Papugie” czyli oblicze miał fatalnie pokancerowane, jeden puliczek spuchnięty, jak karmielicka bania, limony pod ślipiami, nos poprzecinany tam i nazad, jedno ucho dwa razy większe od drugiego. Szwagier mnie trąca i zaznacza.



— Walerek zatrzymaj derożki, zdaje się, że mamy Hitlera.

Wysiedliśmy, pożyczliśmy od derożkarza bota, zaszliśmy facetowi od tyłu i ja mówię do szwagra.

— Feluś, jak na ciebie mrugne, połączym podejrzane osobistość przez krzyż kozicą, a ja w tem trakcie za krawat i do milicji.

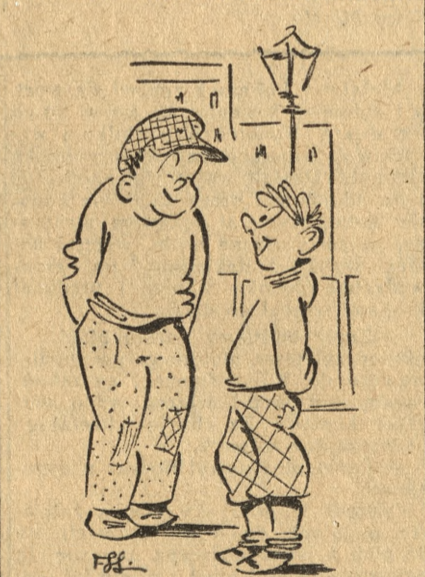
Jakieśmy podeszli bliżej, byliśmy jeszcze więcej upewnione, bo się okazało, że buty i nogawki miał olejną farbą pochłapaną.

Mrugłem, ma się rozumieć, na braciśzka żony, a ten jak nie przejedzie Hitlerowi grubszym końcem bata przez krzyż paciorkowy, jak nie poprawi po kapeluszu.

Hitler za plecy się złapał i krzyknął: — O rany gorzkie, kto mnie tak przywiał!

No to my widzimy, że to chyba nie Hitler, bo za bardzo się po warszawsku odezwał. Nieprzyjemnie się nam zrobiło i mówimy do niego:

— Pan szanowny pozwoli się zapoznać. Wątróbka jestem Walery, a to



— Feluś, wiesz jak się nazywa kobieta która chodzi z Niemcem  
— No?  
— Filatelistka  
— ?  
— Bo zbiera marki.

**Fraszki stołeczne z czasów okupacji**

**O drogach bitych**

Na brak dróg bitych w Rosji narzekają Niemcy  
Ze dróg brakiem się broni ta Rosja zdraździecka.  
Sądzą, że Rosji bitych dróg nie trzeba więcej,  
Bo zamiast dróg, jest bita wciąż armia niemiecka.

**O Niemcach**

To uwadnia się tylko w tym żarcie  
Bo to przechodzi ludzkie pojęcie,  
My Kochamy Szkopół za-wzięcie,  
A oni nas za-żarcie.

jest mój szwagier niejaki Piekuto-szczak.

— Bardzo mnie przyjemnie, — mówi ten facet. — Rosołek się nazywam, mistrz bokserki dziesiętej wagi.

— Przez apteczne złudzenie ludzkiego wzroku wzięliśmy pana szanownego za Hitlera z powodu, że twarzyczkie posiada pan ze śladami poważnej operacji doktorskiej, a także samo konfekcja męska niemożliwie farbą uszargana, daje nam do zrozumienia, że ma pan zaszczyt być malarzem.

— To nieładna operacja, tylko po niedzielnym meczu oblicze mam troszkie zmienione, a spodnie i kamasze zupą pomidorową w stołówce mnie jedna ślepa komenda pochłapała.

— A skoro jeżeli tak, to przepraszamy za parą i nasze najniższe uszanowanie.

— Chwileczkie. Nie mam do panów szanownych żalu, o te dwa, trzy bity, bo to drobniusz, ale za to żeście mnie lachudny za szubrawca Hitlera wzięli ciężko będziecie u mnie przegrane — zaznaczył ten ów bokser i zaczął ściągać jesionkie.

No to my ma się rozumieć chodu do derożki i odjazd. Ale on nas dogonił i w obecnym czasie leżemy w domu pod ceratką z wodą gulardową i długo jeszcze będziemy się bojeeli na mieście pokazać, bo jesteśmy tak zmienione, że każdego jednego z nas ktoś może wziąć za Hitlera.



Franciszek Dederko dyr. Banku Gospodarstwa Spółdzielczego

**Warszawa walczyła dowcipem**

Uśmiech i dowcip, te naturalne dzieci Warszawy, nie opuściły stolicy w okresie dla niej najtragiczniejszym — w latach okupacji. Śmiech okazał się, obok dywersyjnego rozpylacza, niezmiernie skuteczną bronią narodową.

W chwilach głębokiej depresji dobry dowcip wymierzony celnie w zniechęconego wroga, pozwalał zapomnieć o szarzyźnie i beznadziejności położenia. Był twórczą iskrą rozpalającą w sercach płomień niezłomnej nadziei.

Anegdota, cięty dowcip, satyryczna ulotka, napis na murze, piosenka i kuplet — oto wieloletnie ostrze warszawskiego humoru. Każde ważniejsze wydarzenie pobudzało oryginalną twórczość bezimiennych

autorów. „Kawały” opowiadane sobie przy pracy, na targu, w czasie towarzyskich zebrań, wędrowały z ust do ust, budząc śmiech szczerzy i twórczy. Wiele z nich nieustraszone na papierze przeminęło z czasem. Dopiero w r. 1943 ukazał się ich pierwszy zbiór pod nazwą „Anegdota i dowcip wojenny” wydany w Tajnych Zakładach Wydawniczych Wojskowych w Warszawie. Broszurkę opracował znakomity poeta i satyryk, rozstrzelany później przez Niemców, Tadeusz Hollender.

Wiele cennych perełek warszawskiego humoru zachowało się w rzadkich numerach pisma humorystycznego „Lipa” albo „Lipa warszawska” i „Dylizans”, w kolumnach humoru pism „Głos Polski”, „Dzień”

i innych, oraz na łamach świętego pisma satyrycznego wydawanego w języku niemieckim pt. „Der Klabautermann”.

Pełniejszego i staranniejszego opracowania doczekał się humor okupacyjny stolicy w wydanym ub. r. zbiorze Mariana Ruth-Buczkowskiego pt. „Warszawski dowcip w walce”. Z niego to wyjmujemy kilka typowych „kawałów”, oddających swoistość i urok tej oryginalnej twórczości. Wspomnienie tych chwil kiedy stolica, przeżywając dni tragiczne, nie utraciła nic ze swojego uśmiechu i humoru, niech wzmocni w nas wszystkich wiarę w trwałość i niezniszczalność jej sił.

MIK

**Niemcy w Warszawie po nocnym nalocie**



— Co ci się stało Peter...  
— To następstwa dzisiejszego bombardowania.

Trafilo w wasz dom  
— Nie. Gdy ogłoszono alarm, zbiegłem do schronu. Było ciemno. Powiedziałem — Heil Hitler! Wtedy ktoś mnie wyrzwał w gebę.

Gość załatwia sprawę Kennkarty. Urzędnik pyta:

— Nazwisko państwa?  
— Schultz.  
— Imię?  
— Henryk.  
— Miejsce urodzenia?  
— Berlin.  
— Jest pan Niemcem?  
— Nie, Polakiem.  
— Miejsce urodzenia pańskiego ojca?  
— Berlin.  
— Miejsce urodzenia matki?  
— Berlin.  
— To jest pan niewątpliwie Niemcem.  
— Panie, — woła zniecierpliwiony Schulz — jeśli kura zniesie jajko w chlewie, to koniecznie musi się z niego wyłęgnąć świnia?

Pieczkowi zabrano futro. Przy kieliszku powiada do swojego przyjaciela:  
— Nie kapuje, co za kalkulacje ma ten Hitler. To on na swoich tysiącach aut, czołgów i innych motorów nie mógł do tego Stalingradu wjechać, a myśli, że od

razu wskoczy na karakulowych łapkach mojej żony?

W klinice położniczej rodzą się bliźnięta. Jedno z nich wysuwa nos, rozgląda się podejrzliwie i pyta:

— A Japanki dziś nie ma?

**W czasie bombardowania Warszawy**



Gość, którego męczy czkawka zwraca się do koleżki.  
— Te, Feluś, przestrasz mnie, bo już dłużej nie mogę...

Blisko dwa tygodnie usuwano pomnik Kilińskiego. W tym czasie na cokole ukazał się napis: „Jasiu nie daj się! Podaj się za Volksdeutscha”.

Powszechnie zastanawiano się, gdzie Niemcy schowali „ukaranego” Kilińskiego. Któregoś dnia tajemnica została odkryta. Na murach Muzeum Narodowego nalepiono kartkę: „Ludu Warszawy, jam tu, Jan Kiliński”. Również Kopernik nie pozostał dłużny, bo na słupach ogłoszeniowych rozklejone ogłoszenie brzmiało: „W odwet za zniszczenie pomnika Jana Kilińskiego zarządzam przedłużenie zimy o 6 tygodni. (—) Mikołaj Kopernik, astronom

Istotnie zima trwała do kwietnia.

**W oceanie**



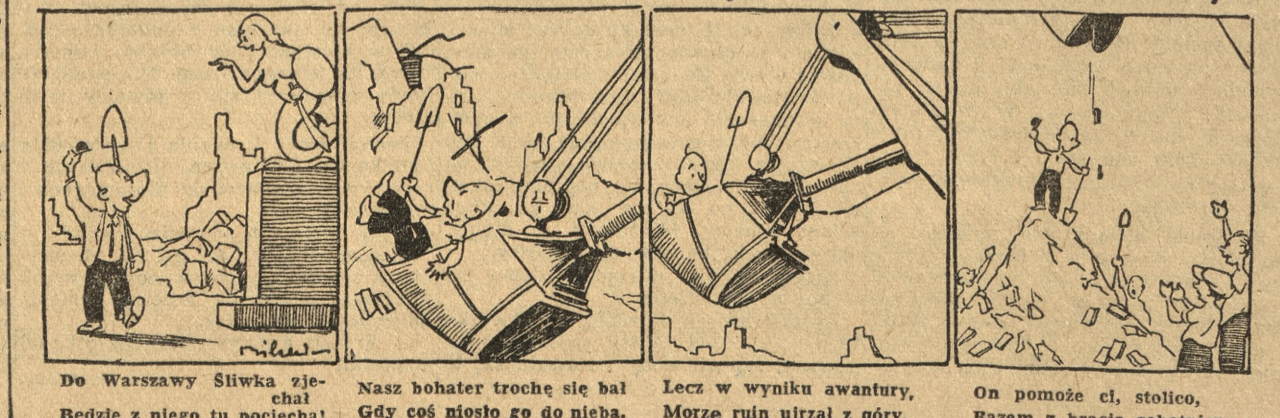
— Heil!  
— Coś się takim Niemcem zrobił?  
— Z czego się żyje temu się służy...

**Wurzędzie miejskim w Warszawie**



— Proszę o zmianę nazwiska  
— Jak się pan nazywa  
— Adolf Klozet  
— Dobrze załatwimy to. Ale jak pan chce się nazywać?  
— Henryk Klozet.

**Pantaleon jest gotowy stanąć wnet do odbudowy**



Do Warszawy Śliwka zjechał  
Będzie z niego tu pociecha!  
Nasz bohater trochę się bał  
Gdy coś niosło go do nieba.  
Lecz w wyniku awantury,  
Morze ruin ujrzal z góry.  
On pomoże ci, stolico,  
Razem z bracią robotniczą.